

Apostoł

*Tylko ręce rozłożę jak bociek
I jak Chrystus zastygnę w locie*
Sylwester Szweda

Do kapliczki idę co wieczór. Daleko mi nie jest, bo chyba z kilometr lub dwa. Z chatupy wychodzę, furtę zamykam, coby burki na drogę nie wyszły, i idę na miejsce. Zajmuje mi to ładną chwilkę, bo jest ostro pod górkę. Zmęczone mam już cielsko, co tu dużo gadać, nogi stareńkie, brzuszysko wydęte paskudnie. Dychać ciężko. Ale co tu smucić, sił mam jeszcze resztkę, to i idę. Człapię się kapeć za kapciem. Nie marudzę, bo i co to kogo ma interesować?

Jak już dojdę na te górkę, to se klękam. Pochylam głowę i przez chwilę tak ciężko dyszę. W piersi mi śwista jak stary czajnik, ręce słabe oprę czasem o kapliczkę, coby na twarz nie paść, nosa nie obić. Ja to na gębę bym i padał przed kapliczką codziennie, tylko sobie ludzie nie pomyślcie, że bym nie padał! Ale żeby tak ze zmęczenia se nos rozfasolić, to i zaraz ploty pójdą po wsi, że ja pijus i ochlajec jestem. A to nie chciałbym, żeby tak o mnie ciagle mówili.

Jak już se poklęczę taką chwilkę, to akurat się słońeczko całkiem schowa do łó-zeczka i jest ciemno. Kładę łapę trzęsącą się do kieszeni, ogarek wyciągam, zapalam. Robi się wtedy już takie coś dziwne wkoło mnie, że mnie aż chwyta za serce! Po chwiluni ja już czuję, że jest moment, że on zaraz przyjdzie tu, pokaże mi się i będziemy se tak gadać już do świtu. Piękne chwile to są, piękne chwile. Chrystus tu się do mnie zjawia i sobie gadamy do świtu.

Ludziom jak to gadam, że ta kapliczka i wszystko, to mi oni nie wierzą. Mówią zawsze: „Antoś, chłopie! Toż w kapliczce naszej to Panienka Święta stoi, a nie żaden Chrystus, czyś ty zdurniał już do reszty, ty łbie stary i zapity?”. No a ja im na to, że ja widział! Bo widziałem przecie, stopeńki bieluśkie po trawie stawiał i szedł do mnie, i to nie kto inny był a Chrystus! Chrystus Jezusik właśnie wam powiadam, bo i brodę miał taką gęstą, bieszczadzką i piękną, że bym zawsze wszędzie poznał! I szateńkę miał cudowną! Nieskalaną, przেনajświętszą! „Tyś jest Antoś, kurwa, alkoholik, o! I tyła! Pfu!” – oni mi wtedy na to gadają i se idą zaraz w diabły. Nie chcę słuchać, co mi Chrystus Pan opowiadał nocami pod świętą kapliczką. A on mi tam takie piękne rzeczy mówił...

Raz zem przyszedł, zachwiał się trochę i mało nie upadł z wysiłku, to On wtedy mnie złapał za ramiona, że nie padłem. I ja mówię – przyszedł! Złapał! Bo bym wyrznął łbem w kapliczkę, jakby tak nikt nie dopomógł, a wokoło nikogo poza mną nie było,

toż logiczne, że Pan Chrystus musiał to być! Nie ma innej możliwości, ja to przecie wim. I wtedy, tej nocy, on mi o tych rybach tam gadał. Gadał mi jak cudy robił nad jeziorem, tam co ludziom jedzenia zabrakło i on je rozmnożył. I ryby rozmnożył i chleby rozmnożył, i to wszyscy znają, wiedzą, ale On mi więcej mówił! Bo to było wszystko właściwie zupełnie inaczej.

Mówił mi Jezusik, Chrystus Pan najkochaniejszy, że to nie tam wcale było, gdzie my wiemy. On mi mówił, że te chleby, ryby, ba! A nawet świńskie udźce i kiełbasy, żeby było śmieszniej! To on mi powiadał, że on to to wszystko nie gdzie indziej, ale tutaj, zaraz nieopodal po staweczkach mnożył! Ja się wtedy zdziwił, bo to w szkole mnie uczyli, że Daleki Wschód, Jerozolima święte miasto i Izrael, Żydy były przy tym, ale okazuje się, że absolutne bzdury mi do głowy kładli! Teraz, kiedy sam Jezusik do mnie przyszedł i mi opowiedział, to już taki ciemny nie jestem. Jedzenie to mnożył tu na stawach w Bieszczadzie, wińsko z wody mącił razem zresztą z piwkiem i gorzałą po tych wszystkich barach tutaj i mordowniach, aż się miło barmanom robiło. I ja se pomyślał wtedy, jakie to przepiękne czasy być musiały na tych ziemiach dawien dawno...

I mi mówił, jak tę Marię Magdalenkę bidną od kamieni uratował, to że ją tu raczej chcieli w przepaść rzucić, ale że on nie dał, bo mu się jej żal zrobiło. Ładna dziewczka była, rumiana, to i przecież szkoda! A ja to taki głupi aż nie jestem, to od razu wypatrzyłem, że się Panu Jezuśkowi teżka w oku zakręciła na wspomnienie, to się i tam musiał pewno kochać trochę w tej Maryśce. Ale nie miałem odwagi zapytać.

I ja tak chodzę do tej kapliczki co wieczór i rozmawiam sobie z Panem Chrystysem jak z kolegą moim, albo i najbliższym przyjacielem. Czasem on tam mi opowie, jakie cuda w życiu robił, to sprostuje, co głupiego nagadali po kościołach, a to też i ja mu ze swej bidy co opowiem, to i się uśmiechnie czasem z taką miłą mi litością. A bo co ja przecie jestem? Antoś zwykły, chłop-emeryt, co to se tak łązi i nic nie ma z tego. To i się Jezusik musi troszku uśmieć, bo jak On nam tyle rzeczy dobrych zrobił, nacudował tyle, napracował się chłopina, to i się musi troszeczkę roześmiać, jak mu taki Antoś przyjdzie, co to nic nie umi, nic nie warty jest...

Czasami jeszcze, jak ja spotkam jakich starych tych kolegów moich, co to wcześniej z nimi tylko żyłem, to im też chcę opowiadać. Kurka, nie o sobie przeca, bo to oni o mnie wszystko wiedzą lepiej niż ja sam, być może! Ja im o Jezuśku opowiadam. Mówię im, że tu po ziemiach naszych stopami chodził w trawie, liście drzewom na jesień przyłatał, bociany wypychał do cieplejszych gniazd na zimę, a i czasem jaką grzywę koniu zapłócił, co tośmy myśleli, że krasnale! Gadam im, że przecież tak! Pan Chrystys tu był jeszcze ze sto, albo dwieście lat przed nami, Marysieńkę Magdalenkę od przepaści uratował, ale ona za innego się wydała i tak został sam Pan Jezus w swojej doli, tułtał się po świecie, cuda czynił...

Ale gdzie tam! Słuchać wcale nie chcą! Wypędzają nawet kijem od czasu do czasu, żem to się był ochłat i majaczą. Ciągle tylko jest to samo: „Antoś, ty się wynoś,

boś ty ochlej i my cię nie chcemy!”. I to tak najwięcej wrzasku jak się sami popiją w trupy i nie wiedzą, co gadają. Gadać to głupoty im się chce, a żeby mądrych rzeczy tak posłuchać czasem, to tu nie ma komu, kurwa mać! No i ja też jak się zdenerwuję, golnę troszku, tylko ociupinkę, to potrafię kufel o stół rozbić albo i po nosie komu szklaną przyfasolić, a bo co ja gorszy jestem? No nie jestem, pewno, że nie jestem. Ja zem lepszy, bo Pan Chrystus ze mną gada. Inne ludzie mogą tylko mi zazdrościć i to z tego te gadanie ich się bierze. Czysta zawiść ludzka, ptfu! Ja nienawidzę.

Chociaż, żeby tak po prawdzie... To i ja czasami piję sobie. Ale mało sobie piję, jak Jezuska kocham, a kocham nad życie, to ja bardzo mało sobie piję, bo ja się pod stół nie walę! A jak się i nawet walnę, to sam wstanę przecie rańcem... No po prostu tak se muszę czasem chlapanąć, bo to smutno jest bez tego człowiekowi. Żeby chociaż baba była, a to baby tyż już ni ma, bo się jej zmarło. Pół roku będzie. Żeby ona chociaż była, to i może by mi lepiej było, ale tak to... tylko burki dwa ostały się. Pilnują mi domu, ale co to jest za dom ten mój? Taka tam chałupa zwykła zbita byle jak, stodoła prawie. Dom to się mówiło jak Justyska była, teraz to już chlew jest. A ja w nim to jestem proszę. I nic więcej.

Tak se myślę czasem, że jak mi się słabiej kiedy zrobi, to se pójdę pod kapliczkę. I tera idę też i tak rozmarzam sobie. Jak to by to było, gdyby tak i teraz ten Pan Chrystus nasz najwyższy tu przechodził? Żeby chodził se naprawdę, nie tak tylko do mnie w odwiedziny i pogadać. Żeby go tak wszyscy mogli znowu zobaczyć, powąchać jak pachnie szatuńka jego, brodę pogłaskać tą piękną, bieszczadzką, posłuchać, jak gawędzi sobie, ogień rozpalić, kielbasy mu upiec czy co tam. Żeby to tak można było, kurwa mać, pobratać się z nim jeszcze trochę, tak naprawdę. Aż mnie w krtani ściska, że nie można, aż mnie, kurwa, w gardle ściska! Żeby mnie tak jeszcze dalej w przetyk nie paliło, to by i może tak nie ściskało, ale ściska jak jasna cholera.

Żal jest mi potwornie. Dochodzę do kapliczki już, dyszę głośno, sapię okrutnie, tchu ledwo tapię i czekam na klęczkach, aż mi to minie wszystko. Czekam tak, ale nie mija. Czekam jeszcze, to trochę żelzewa, ale ciśnię jeszcze w gardle i w żołądku. Boli bardzo, aż się przewracam na bok i tak jęczę. Słyszę sam, jak jęczę, tchu mi mało. Nie podtrzymał mnie Pan Chrystus dzisiaj, nie podtrzymał. Łzy mi aż z oczu lecą, aż tak tęskno mi się robi, że aż coraz bardziej ściska i mnie aż wykręca w drugą stronę, o matko kochana! Ja chyba umieram, o matko jedyna!

Ale wtedy on się zjawia. Atak w brzuchu, trzustka pewno, doktor mówił, że z nią źle już jest. Aż zdusiło w gardle na moment, oczy mgłą zaszyły, ale dobrze już teraz, już lepiej. Ogarek z kieszeni słabymi łapami wyciągam, zapalam i uśmiecham się. Stoi przede mną Jezusik pięknutki, uśmiechnięty taki. Podnoszę się wreszcie, siadamy przy kapliczce i ja czekam, aż on co zagada, tak jak zawsze. Tylko że on nic nie gada. No to myślę – może ja mam zacząć dzisiaj. To zaczynam. Mówię Jezuszkowi, jak to burki dziś ganiały po polach za suką i że chyba dopadły, bo był skowyt nie z tej ziemi... Ale Jezusik palec

swój biały podnosi do ust i pokazuje, cobym zamknął gębę. To i zamykam i już milczący dalej siedzę jak trusia. Dopiero później, po cichu coś ktoś z nas burknął i tak się gadanie od nowa zaczęło.

To już ostatni wieczór, kiedym się widział i gadał z Chrystusem. Powiedziałem mu na tym ostatnim spotkaniu o tym moim wielkim żalu, że jego już nie ma. On mi gadał wtedy: „Przecież jestem”, ale jam mu mówił, że nie o to chodzi. Mówiłem mu, że ja go tylko widzę, a go inni nie widzą. On mi na to nic nie mówił. To ja zachęcony dalej plotę trzy po trzy, że dotknąć by się brody jego chciało pięknej, bieszczadzkiej, przeświętej i dłonie pogładzić. On mi na to nic nie mówił. Że jak to ma być, że tam w szkole co inne mówią, niż on tu mi opowiadał, o Jerozolimie – świętym mieście, Ojcu Bogu, kamienowaniu... On mi nic na to nie odpowiadał. Wtedy się we mnie co zebrało i mi krtań zdrząta jak żem pytał, bo aż dowierzać nie mogłem! Zapytałem Jezuśka mojego pięknego, jak to było, mój Jezuśku? Jak to nie tam Żydy cię wydały, no to kto to, kto to zamordował przecie... On mi nic na to nie odpowiadał, tylko jakby twarz mu sposępniała. Sposępniała i została już taka na zawsze. Na zawsze dokąd pamiętam. I mnie też coś tak zakłuło w boku, żem nic więcej powiedzieć nie umiał. I taka cisza zapadła, aż mnie uszy rozboleły cholernie i cicho zapłakałem. Więcej mój Pan Chrystus do kapliczki mojej już nie przyszedł. A ja żyję, jako żyłem – byle jak – i tylko czekam aż mnie teraz na koniec – zawoła do siebie.



Kazimierz Nurczyk, *Huśtawka*